Marie Benedict

„P A N I E I N S T E I N” listopad 2017

Nie przypuszczałam, że można doznać szoku, z powodu przeczytania książki! Tak jednak się stało!

Historia pani Einstein, wstrząsnęła mną i to nie tylko dlatego, że obaliła mit o geniuszu Alberta Einsteina, ale także potwierdziła moją ocenę „męskiego świata”, w którym dla nas – kobiet, tak mało jest miejsca. Mało istotny jest fakt, że Einsteinowie żyli na przełomie wieków XIX – go i XX – go. Ten świat dalej istnieje, chociaż mamy już wiek XXI –y.

Dyskryminacja femininum, trwa od zawsze. Te wspaniałe odkrycia różnej maści „uczonych”, o tym, że kobiety maja mniejsze mózgi i w związku z tym gorzej myślą, nie są w stanie dokonywać żadnych odkryć, że Maria Skłodowska – Curie, to taki nietypowy przypadek, może błąd natury? Jakoś żaden z tych wspaniałych teoretyków nie bawi się w żadne dowody swoich doniosłych odkryć. Jest także naszą winą, nas – kobiet, że współcześnie, za mało zajmujemy się naszą pozycją w społeczeństwie, bo za czasów Milevy Maric i wcześniej – było to niemożliwe. Nadzieje budzi obecna postawa młodych (i nie tylko) kobiet, które już wielokrotnie, u nas w Polsce, udowodniły, że potrafią walczyć o swoje niezbywalne prawa. To prawda, że zdolność kobiety do prokreacji powoduje, że mają długie okresy w życiu, związane z wychowaniem potomstwa, w czym raczej rzadko mają rzetelne wsparcie partnerów. Mają także (kobiety) cechy, o których mężczyzna może jedynie pomarzyć: altruizm, chęć wspierania, poświęcenie i wiele innych.

Mamy także mózgi, może mniejsze, ale wydajniejsze. Że rozdrabniamy nasze możliwości umysłowe na drobne, bo priorytetem jest urodzenie, wychowanie, zapewnienie ciepła ogniska domowego i nieustająca pomoc najpierw dzieciom, później wnukom, a nawet prawnukom. Na bok odkładamy marzenia o karierze, o pasjach, o spełnieniu.

Wielokrotnie zastanawiałam się, dlaczego nawet najgłupszy mężczyzna, uważa się za bardziej wartościowego od kobiety. Początek tkwi chyba w Biblii, która z pewnością jest dziełem wartościowym, ale pomija rolę kobiet, jako ludzi, partnerów, bohaterów historycznych. Bóg, Allah, Budda – to mężczyźni. Dwunastu apostołów – bez wątpienia – to samo. Gdzieś tam błąka się Maria Magdalena, jako nierządnica, chociaż w znanym apokryfie ustawiono ją znacznie wyżej. To tylko źródło! Czasy się zmieniają, ale wciąż rządzą oni, którzy

wiedzą co najlepsze, bo mają większe mózgi! Mają coś jeszcze i wielu z nich wyżej sobie ceni te część ciała, aniżeli mózg…

Czy można by zatem przypuszczać, że żyjąca ponad sto lat temu Mileva Maric, znajdzie siłę przebicia przez męski świat? Znalazłam w Internecie charakterystykę bohaterki: brzydka, kulawa, no, uzdolniona matematycznie, ale po co jej to? Brzydka? Ze zdjęcia portretu to nie wynika. Ma ładną, mądrą, myślącą twarz, piękne włosy. Skąd to powszechne twierdzenie, że Albert ożenił się z Milevą z litości? Co za pokrętne stwierdzenie, że zakochał się w jej intelekcie! A skąd się wzięła Liserl? Dziecko, którego tatuś nigdy nie zobaczył, bo nie chciał. Jako skutek miłości do intelektu?

Brrr! Albert Einstein to typowy przykład egocentryka! Noblista? Były i są wątpliwości, kto tak naprawdę wymyślił teorię względności, ale Nobla, oczywiście wręczono Albertowi! Nie mam za złe tego faktu Komisji Noblowskiej, bo przecież Wielki Albert nigdy nie pisnął nawet, kto tak naprawdę jest twórcą. Gdyby tak poszperać w biografiach Noblistów i wielkich wynalazców, znalazłoby się wiele podobnych zdarzeń. Przecież kobiety mają mniejsze mózgi! Są też na ogół niższego wzrostu, mają mniejsze dłonie i stopy, mniejsze serca i są słabsze fizycznie….

Książka Marie Benedict jest wstrząsająca! Najgorsze jest to, że Mileva nie wykorzystała swojej wiedzy, swojego wyjątkowo twórczego mózgu, bo mogła znacznie więcej osiągnąć, aniżeli jej bóstwo - Johnny, którego kochała BEZWZGLĘDNIE!

Książkę czyta się „jednym tchem”. Czyta i przeklina ten męski świat, przynajmniej ja to czyniłam.

Jest fragment, który nieco mnie pocieszył (ucieszył?). Spotkanie Milevy z Maria Skłodowską – Curie. Rozmowa dwóch genialnych kobiet o życiu. Maria domyśla się, (wie?) o życiowych perypetiach Milevy. Ona, Maria miała lepszego towarzysza życia, który ją wspierał, pomagał. Jej życie było takie, o jakim marzyła pani Einstein.

Tak na koniec. Kochane Panie w różnym wieku! Koniecznie przeczytajcie powieść Marie Benedict. Zwłaszcza te z Was, które walczycie, bierzecie udział w czarnych marszach, które sprzeciwiacie się maskulinizacji życia codziennego.

Precz z kultem Fallusa! Niech żyją KOBIETY!

Maria Zarańska – DKK Sandomierz